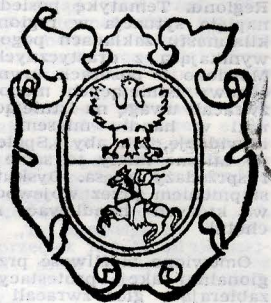


NSZZ

BIAŁYSTOK

Solidarność



„W KONFLIKCIE MIĘDZY WŁADZĄ A LUDEM-RACJĘ MA ZAWSZE LUD” (Jan Paweł II)

NR 178 BIULETYN INFORMACYJNY 31. VIII. 1989 r. Cena 100 zł

9 rocznica

Powstanie „Solidarności” najczęściej kojarzone jest z sierpniowymi strajkami na Wybrzeżu. To prawda, ale fakty należy uściślić.

Bezpośrednim impulsem do fali strajków w lecie 1980 roku była wprowadzona 1 lipca podwyżka cen niektórych gatunków mięsa i wędlin, i już tego dnia wybuchły strajki w kilku zakładach. Władzom, mimo ograniczenia zapowiadanej podwyżki, już nie udało się zatrzymać strajkowej fali. Przez cały lipiec wybuchły strajki, zawsze na tle płacowym, a dyrekcje protestujących zakładów niemal natychmiast wyrażały zgodę na podwyższenie zarobków.

20 lipca miało miejsce najpoważniejsze wydarzenie w tym okresie — zastrajkował prawie cały Lublin. Protest ten miał charakter dość luźny, ale w niektórych zakładach powołano komitety strajkowe. Władze pierwszy raz zostały zmuszone do publicznej informacji o strajkach; spełniły oczywiście żądania ekonomiczne, zobowiązały się również do przeprowadzenia nowych wyborów do rad pracowniczych i przeproszenia strajkujących.

Decydującego znaczenia nabrali dopiero strajk okupacyjny rozpoczęty 14 sierpnia w Stoczni Gdańskiej, w obronie zwolnionej z pracy Anny Walentynowicz, działaczki Wolnych Związków Zawodowych. Na czele Komitetu Strajkowego stanął Lech Wałęsa, również działacz WZZ. Oprócz przywrócenia do pracy Walentynowicz i Wałęsy, komitet wysunął postulaty płacowe i żądanie budowy pomnika ofiar Grudnia 1970 r.

15 sierpnia strajk na Wybrzeżu Gdańskim rozszerzył się na pozostałe stocznie, porty, komunikację i niektóre zakłady przemysłowe. Tego dnia władze odcięły Trójmiasto od reszty kraju. Babiuch w telewizji oskarżył „przeciwników PRL” o inspirowanie robotników.

16 sierpnia Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej większością głosów zdecydował za-

kończyć strajki po otrzymaniu od dyrekcji podwyżki płac. Część załogi pragnęła jednak kontynuować protest jako solidarnościowy z pozostałymi zakładami Wybrzeża. Do Stoczni przybyli delegaci innych zakładów i wtedy utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy pod przewodnictwem Lecha Wałęsy. W tych faktach należy upatrywać początki „Solidarności”. Do Prezydium MKS weszli, obok Walentynowicz i Wałęsy, małżeństwo Gwiazdowie, Bogdan Lis, Andrzej Kołodziej.

18 sierpnia przedstawiono listę słynnych 21 postulatów. Pierwszy z nich brzmiał: „Akceptacja niezależnych od państwa i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikających z ratyfikacji przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych”. Inne mówiły m.in. o prawie do strajku, wolności słowa, druku i publikacji, zaprzestania przesładowania przedstawicieli wszystkich wyznań, uwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

Jak przebiegały wypadki dalej — wiemy wszyscy. Nie będziemy zatem zatrzymywali się nad rolę ekspertów, takich jak Giermek i Mazowiecki, w negocjacjach z władzami, nad zagrożeniem zewnętrznym i wewnętrznym, nad rozmiarami strajków w całym kraju, nad analogicznymi MKS-ami w Szczecinie i Jastrzębiu.

21 sierpnia przybyła do Gdańska komisja rządowa pod przewodnictwem Jagielskiego. Po długotrwałych negocjacjach, trwających prawie 10 dni, uzgodniono tekst porozumienia. 31 sierpnia zostało ono podpisane — tę scenę przekazywała telewizja.

17 września odbyło się w Gdańsku spotkanie przedstawicieli regionalnych struktur nowych związków. Tu właśnie zapadła decyzja o stworzeniu ogólnokrajowej organizacji, opierającej się na strukturach regionalnych. Karol Modzelewski zaproponował, aby przyjęła ona nazwę Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, taki tytuł nosił biuletyn strajkowy wydawany w Stoczni Gdańskiej.

(k.k.)

Solidarność i władza

Życie polityczne w naszym kraju osiąga tak zawrotną szybkość, że nawet politycy solidarnościowi ujawniają spóźniony refleks. Kiedy Adam Michnik zaproponował koncepcję „wasz prezydent, nasz premier”, większość liderów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego odrzuciła jego pomysł jako przedczesny lub nierealistyczny. Profesor Giermek, na przykład, z pewną dezynwolturą wypowiadał się początkowo o możliwości, lub konieczności, utworzenia rządu „Solidarności”, oceniał projekt „naszego premiera” jako „prywatny pogląd pana Michnika”. Po wyborze Kiszczaka okazało się, że pomysł Michnika nie był tak bardzo chybiony, chociaż na pewno był, jest i będzie wysoce ryzykowny. Gdyby jednak doceniono intuicję polityczną autora projektu, gdyby rozpoczęto pertraktacje z Jaruzelskim przed powołaniem go na urząd prezydenta, gdyby powiedziano społeczeństwu i władzy wyraźnie, że jesteśmy gotowi do przejęcia rządu — być może nie doszłoby do tak niebezpiecznego kryzysu rządowego. Ale wówczas Wałęsa milczał. Dziennikarze zachodni trochę drwiąco komentowali, że w Polsce ceną porażki wyborczej jest sprawowanie władzy. OKP zaś, chcąc pozostać w opozycji, rysował mało zachęcające wizje przeróżnych parlamentarnych komisji nadzwyczajnych kontrolujących funkcjonowanie partyjnego rządu.

W takiej właśnie sytuacji ujawnił się konflikt racji. Kierując się racjami politycznymi należałoby niewątpliwie odrzucić pokusę konstruowania rządu przez „Solidarność”. Kierując się racjami politycznymi należałoby budować demokrację od dołu raczej niż od góry, od strony samorządów lokalnych, terytorialnych raczej niż od strony rządu, centralnej władzy wykonawczej. Jednym słowem, racje polityczne — jeśli wolno mi tak powiedzieć — odrzucają ryzyko polityczne, to znaczy bardzo prawdopodobną wizję fiaska rządu solidarnościowego (w koalicji z ZSL i SD).

Wszelako i w takich rachunkach politycznych istnieją pewne niejasności. Rachunki te bowiem zakładają rzecz nieuzasadnioną, że istnieje przed nami jakiś stabilny okres „trwania społecznego”, który można wykorzystać do stopniowego, ewolucyjnego zmodernizowania systemu państwa. Otóż takie założenie jest złudne. Mamy do czynienia z sytuacją prawie rewolucyjną, nastroje części społeczeństwa ujawniają się w coraz szerszej fali strajkowej, a apatia pozostałych łatwo może się przerodzić w agresję przeciw wszystkiemu i wszystkim. A wtedy idea solidarności pozostanie wstydliwym wspomnieniem wypieranym z umysłu przez zasadę „ratuj się, kto może”.

Innym złudzeniem jest nadzieja, że można zmienić ów tak często przywoływany aparat administracyjny państwa sugestiami

Nowy etap

Rezygnacja generała Kiszczaka z powierzonej mu przez Sejm misji utworzenia nowego rządu jest kolejnym, wiele znaczącym „zwrotem” w procesie kształtowania sytuacji politycznej w Polsce, procesie, którego tempo zmian stało się ostatnio wręcz zawrotne. Po raz kolejny można odnieść wrażenie, że wkracamy w nową epokę, że bezpowrotnie odszedł w przeszłość pewien układ polityczny, że to, co jeszcze dwa tygodnie temu wydawało się niemożliwe, dzisiaj musi być brane pod uwagę jako realna ewentualność. W połowie sierpnia utworzenie rządu „Solidarności” w koalicji z ZSL i SD jest bowiem całkiem możliwe.

Niepowodzenie misji gen. Kiszczaka oznacza zwycięstwo pewnej iluzji politycznej, która w sposób wyrazisty ujawniła się w porozumieniach zawartych przy „okrągłym stole”. Było nią przekonanie, że pań-

stwo da się zreformować niejako od wewnątrz, bez naruszania fasady. Podstawowe instytucje rządzenia miały w dalszym ciągu pozostać w rękach komunistów, których reformistyczne działania miały być stymulowane i kontrolowane przez istniejące instytucjonalizowanej opozycji. Ostatnie przesunięcia personalne w obsadzie najwyższych stanowisk w państwie (pierwszy sekretarz prezydentem, premier pierwszym sekretarzem i minister spraw wewnętrznych premierem) niewątpliwie wynikały z chęci podtrzymania tego układu. Jednak samo życie bardzo szybko negatywnie zwerfowało jego wartość.

Dla wszystkich stało się jasne, że wobec przysięgającej klęski wyborczej komunistów, wobec coraz szybszej degradacji ekonomicznej społeczeństwa nie można pozwolić sobie na budowanie fasadowych gabinetów — formalnie „większościowych” rządów z mniejszościowym poparciem spo-

ciąg dalszy na str. 62

ciąg dalszy na str. 7

★ ★ ★

8 i 16.08 obradował Tymczasowy Zarząd Regionu. Tematykę posiedzeń zdominowała napięta sytuacja w regionie (trwające w kilkunastu zakładach pogotowia strajkowe), wynikająca z drastycznych podwyżek cen. Mówiono o pozorach urynkowania (dyktat cenowy istniejących monopolii). Dyskutanci zwracali uwagę na istniejące ciągle rozdzielniki w handlu mięsem, postulowano ich likwidację, tak aby „Społem”, GS i Zakłady Mięsne miały te same prawa w skupie i sprzedaży mięsa. Dyskutowano nad udzieleniem przez wojewodę kilku sklepów, w których handlować mogliby wszyscy chętni.

Omówiono możliwość przeprowadzenia regionalnej akcji protestacyjnej, przy czym zabierający głos zwracali uwagę na to, iż ewentualny strajk musiałby mieć charakter polityczny (wyrażenie dezaprobaty wobec gospodarczych działań władzy), a nie placowy. Należałoby się jedynie domagać rekompensat finansowych z tytułu wzrostu cen artykułów spożywczych. Koszty tych rekompensat nie powinny jednak obciążać funduszy zakładów, które w wielu wypadkach są o krok od bankructwa. W związku z możliwością powołania solidarnościowego rządu, dyskusję nad ewentualną akcją protestacyjną postanowiono przełożyć do spotkania z delegatami zakładów pracy.

Teksty uchwał Zarządu zamieszczamy w tym numerze.

W „Fastach”, podobnie jak w wielu zakładach Białegostoku, narasta napięcie strajkowe. 11.08. odbyły się rozmowy związków zawodowych z dyrekcją w sprawie podwyżki plac. Od 16.08 KZ NSZZ „Solidarność” zapowiedziała pogotowie strajkowe, wnioskując jednocześnie potrzebę podjęcia regionalnych lub ogólnokrajowych działań protestacyjnych. W ten sposób udało się przekonać załogę do zaniechania wcześniejszych, dzikich strajków, a domaganie się rekompensaty wzrostu cen, nie obciążającej zysku przedsiębiorstwa. Jednak sytuacja nadal jest trudna, ponieważ każdy dzień weryfikuje wysokość podwyżek. Możliwość uzyskania kompromisu przekreślają ciągle wzrastające ceny, z którymi ludzie już następnego dnia stykają się w sklepach.

(K.K.)

★ ★ ★

Od 16.08. w PSS „Społem” trwa pogotowie strajkowe. Żądania: 100 tys. złotych podwyżki, dodatki za godziny nadliczbowe i wysługę lat od płacy zasadniczej, wypłacenie w trybie natychmiastowym dodatku (7000). Termin realizacji postulatów do 18.08.1989 r. W wypadku odmowy — strajk okupacyjny. Organizatorzy — załoga. (J.K.)

★ ★ ★

16 sierpnia strajkowali pracownicy białostockiego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Domagali się usamodzielnienia oddziału i podwyżek plac. W strajku wzięło udział około 80% załogi (500 osób). Mimo że postulaty nie zostały spełnione, strajk został zawieszony. Prowadzone są rozmowy z dyrekcją. Jeśli porozumienie nie zostanie osiągnięte, w poniedziałek 21 sierpnia strajk zostanie wznowiony. (T.M.)

★ ★ ★

Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Białystok w pełni podziela społeczne oburzenie będące konsekwencją tzw. urynkowania. Ta nie przygotowana decyzja nosi znamiona celowej prowokacji. Ołbrzymi, niemal z dnia na dzień wzrost cen nie przynosi poprawy sytuacji na rynku. Stąd zrozumiałe i wytłumaczalne są społeczne reakcje. Coraz liczniejsze protesty, w tym strajkowe, są wyrazem rozpaczy.

Prezydium apeluje jednak, aby nawet w takiej sytuacji zachowywać rozsądek i poczucie solidarności. Akcje strajkowe, jeśli mają być skuteczne, muszą być przygotowane. Niedopuszczalne jest organizowanie ich bez wcześniejszej zapowiedzi, szczególnie w takich dziedzinach, które wpływają na życie innych ludzi. Strajki w takich gałęziach, jak komunikacja miejska, produkcja i zaopatrzenie w żywność itp., dezorganizują życie całego miasta, sprzeczając na organizatorów gniew wielu ludzi i stanowią zaprzeczenie ideału solidarności. Przykładem może być ostatni strajk w MPK.

Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Białystok uważa, że w aktualnej sytuacji indywidualne akcje strajkowe poszczególnych zakładów są bezowocne. Wymierzone są w dyrekcję, które najczęściej nie są odpowiedzialne za drożyznę. Tymczasem to władza, rząd i partia odpowiedzialne są za skutki polityki gospodarczej.

Prezydium Regionu zgodnie z wcześniejszym oświadczeniem domaga się comiesięcznych pełnych wypłat rekompensat za wzrost cen żywności. Obecne kwoty są o burzająco niskie. Sumy wypłat rekompensat nie mogą obciążać zysku przedsiębiorstw.

Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Białystok informuje, że w przypadku niespełnienia tego warunku przez władzę, wystąpi z inicjatywą zorganizowania pogotowia i strajku ostrzegawczego w całym Regionie.

Białystok, 09.08.1989

Prezydium RKW NSZZ „Solidarność” Białystok

★ ★ ★

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Białystok w pełni popiera propozycję Lecha Wałęsy utworzenia Rządu opozycji solidarnościowej w koalicji z ZSL i SD.

Wybór Czesława Kiszcza na premiera spotkał się z powszechną dezaprobatą elektoratu „Solidarność” Ziemi Białostockiej.

Katastrofalna sytuacja kraju wymaga śmiałych rozwiązań. Tylko rząd pod przewodnictwem „Solidarność” może być społecznie wiarygodny.

Białystok, 8 sierpnia 1989 r.

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”

★ ★ ★

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Białystok stwierdza, że już od dłuższego czasu notujemy pogorszenie sytuacji materialnej ludności. Jednak zupełna katastrofa rozpoczęła się od początku sierpnia wraz z wprowadzeniem decyzji o tzw. urynkowaniu. Ta nieprzygotowana decyzja sprawiła, że sytuacja materialna ludności stała się dramatyczna. W związku z tym domagamy się:

1. Podjęcia działań w kierunku rozbicia monopolii i tworzenia warunków dla zaistnienia rynku.
2. Podjęcia radykalnych działań interwencyjnych w celu poprawy sytuacji rynkowej.
3. Likwidacji przepisów krepujących handel.
4. Zlikwidowania rozdzielników mięsa, umożliwiających skup żywności wszystkim chętnym.
5. Umożliwienia skupienia mięsa bezpośrednio sklepom mięsnym.
6. Rozdzielenia istniejącej bazy handlowej pomiędzy wszystkich chętnych zapewniających ciągłość dostaw.
7. Przeniesienia w trybie pilnym materiałów do budowy zakładów przetwórczych. Skrócić cykle inwestycyjne przygotowawcze.
8. Podjęcia w trybie pilnym negocjacji z rządem i zw. zawodowych w celu ustalenia wysokości rzeczywistych rekompensat za wzrost cen artykułów żywnościowych.

Niezrealizowanie tego postulatu, tj. urealnienia rekompensat, grozi niekontrolowanym protestem społecznym.

Jednocześnie Zarząd Regionu apeluje do Komisji Zakładowych, członków Związku, wreszcie wszystkich obywateli o podjęcie działań ratunkowych. Sama krytyka poczyniła władz, nawet najsłuszniejsza, nie poprawi sytuacji. Istnieje potrzeba oddolnych działań. Twórzmy lokalne inicjatywy, obywatelskie komitety samoobrony ekonomicznej.

Białystok, 8 sierpnia 1989 r.

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”

★ ★ ★

Biuro Prasowe NSZZ „Solidarność” Region Białystok w związku z notatką zamieszczoną w „Gazecie Wyborczej” nr 67 z 9 sierpnia informuje, że sugestie jakoby strajk w MPK w Białymstoku został wywołany przez Solidarność Walcząca i KPN nie pochodzą z naszego biura. Żadne fakty potwierdzające te sugestie nie są nam znane. Z posiadanych przez nas informacji wynika, że strajk wybuchł spontanicznie i nie był kierowany ani przez związki zawodowe, ani przez jakiegokolwiek ugrupowania polityczne.

Białystok, 10.08.89

Za Biuro Prasowe NSZZ „Solidarność” Region Białystok
Konrad Kruszewski

PS. Powyższe oświadczenie zostało wysłane do SIS i „Gazety Wyborczej”.

★ ★ ★

Konfederacja Polski Niepodległej
Okręg X BIAŁYSTOK

Niniejszym informujemy o akcjach zorganizowanych przez KPN Okręg X w bieżącym miesiącu:

1. 6 sierpnia. Kino „Ton” godz. 13.30 rocznica wymarszu I Kadrowej. Wiec.

2. 8 sierpnia. Pasaż ul. Rynek Kościuski godz. 16.00. Stosunek do kandydatury premiera Kiszcza. Wiec.

3. 10 sierpnia. Pasaż ul. Rynek Kościuski godz. jw. Rozpad komunizmu w PRL i bloku sowieckim. Wiec.

4. 15 sierpnia. 13.30 kościół Farny. 69. rocznica „cudu nad Wisłą”. Przemarsz ul. Dzierżyńskiego i M. Skłodowskiej-Curie na cmentarz wojskowy. Złożenie wiązanek na Grobie Nieznanego Żołnierza. Przemówienia wygłosili jak na ww. Stanisława i Jerzy KOROLKIEWICZOWIE. Uczestniczyło 300 osób.

5. 16 sierpnia. PFiU ul. Łąkowa, godz. 14.00. Wiec o aktualnej sytuacji politycznej w PRL z apelem o generalny protest społeczeństwa i załóg pracowniczych o zmiany systemowe. Przemawiała Stanisława Korolkiewicz.

W najbliższym okresie Konfederacja przeprowadzi:

1. Dnia 21 sierpnia godz. 16.00 przy Jednostce Wojskowej ul. Bema wiec potępiający wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego, a w tym i PRL, do Czechosłowacji w 1968 roku.

2. Dnia 23 sierpnia, godz. 16.00 na pasażu przy ul. Rynek Kościuski wiec związany z pięćdziesiątą rocznicą podpisania paktu Ribbentrop — Molotow.

Białystok, 16.08.89 r.

Szef Okręgu X BIAŁYSTOK
Konfederacji Polski Niepodległej
Jerzy KOROLKIEWICZ

★ ★ ★

Od redakcji.

Z przekazanych nam relacji z wiecu KPN przed bramą „Uchwytyw” wynika, że miał on na celu podgrzewanie atmosfery strajkowej. Wysłano postulat, skierowany do załogi, by domagała się od KZ NSZZ „Solidarność” podjęcia akcji protestacyjnej w celu wywalczenia podwyżek plac.

★ ★ ★

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika ks. Stanisława Suchowolca dziękuje wszystkim nabywcom cegiełek, jak również prywatnym ofiarodawcom i zakładom pracy za pomoc w zbieraniu funduszy.

Jednocześnie informuje, iż Komitet liczy na dalsze wpłaty i pomoc w dokończeniu rozpoczętego dzieła. Wpłaty można dokonywać pod adresem: Henryk Łupiński, 15-300 Białystok, ul. Zwierzyniecka 11/80, lub kontaktować się w siedzibie Zarządu Regionu przy ul. Nowotki 13.

Pomnik ks. Stanisława Suchowolca jest w trakcie realizacji. Termin wykonania: połowa września 1989 r., termin poświęcenia: 11 listopada 1989 r. Wszystkich serdecznie zapraszamy. O szczegółach poinformujemy. Liczymy na otwarte serca wszystkich ludzi, aby mógł powstać krzyż poświęcony pamięci Tego, który był zawsze z prześladowanymi i cierpiącymi.

Za Komitet — Henryk Łupiński

★ ★ ★

SPROSTOWANIE

W artykule o pogotowiu strajkowym w „Unitrze-Elmasz” („Dobro Wspólne” nr 6) część winy za katastrofalną sytuację zakładów przypisałem — pod wpływem moich rozmów — spółce „ZAMET”. Okazuje się, że spółka ta została zarejestrowana 18 maja br., a „Unitra-Elmasz” znajduje się blisko dna co najmniej od zimy. Zainteresowanych przepraszam.

Jan Kwasowski

UWAGA!

Wszystkich zainteresowanych naszych Czytelników informujemy, że redakcja udziela wszelkich informacji dotyczących tekstów oraz fragmentów zdjętych przez cenzurę w „Biuletynie Informacyjnym”. Redakcja.

Najgroźniejszy strajk

Wszystko zaczęło się w nocy z 7 na 8 sierpnia w warsztacie. Od rana kilku załedwie osobom, nie występującym w imieniu żadnej organizacji ani związkowej, ani politycznej, udało się zorganizować strajk okupacyjny białostockiego MPK. Od samego początku akcji strajkowej nie poparła zakładowa „Solidarność”, jak też związki opozycyjne. Oto treść przez nikogo nie podpisanymi postulatami (zresztą później, kiedy już byłym na terenie przedsiębiorstwa, nikt mi nie potrafił powiedzieć, czy jego są autorstwa): „W związku z codziennymi występującymi podwyżkami cen artykułów załoga przedsiębiorstwa żąda: 1. Przywrócenia grup zdegradowanych we wrześniu 1988 r. pracownikom. 2. Zwiększenia dodatków za pracę w godzinach nocnych na 300 zł na wszystkich stanowiskach pracy. 3. Zmiany dodatku za prowadzenie pogotowia technicznego ze 100 zł dziennie na 15% premii. 4. Podwyższenia dodatku za prowadzenie autobusu na 300 zł/godz. 5. Podwyższenia z dn. 1 VIII 1989 r. stawki osobistego zaszerogowania w najwyższej grupie mechaników od 1500 zł/godz., od 1100/godz. kierowcom autobusowym, pozostałym grupom pracowników o 80% stawki zasadniczej. 6. Zwiększenia dodatku czynnościowego — spedycyjnego ze 120 zł dziennie na 1000 zł (dotyczy pracowników działu administracyjno-gospodarczego). O ile ceny nie ustabilizują się, żądania nasze również będą ulegać zmianom”. Tyle suchy komunikat.

O g. 14 autobusy zaczęły zjeżdżać do zajezdni, ostatnie zjechały ok. 16. Tłumy ludzi wracających z pracy do domu — czy ludzie ci rozumieją strajkujących kierowców?; nikt tych ludzi o zdanie nie pytał... W tym też czasie dowiadujemy się w regionie o strajku, dopiero teraz. Nie drogą telefoniczną — ktoś po prostu przyszedł i powiedział, że MPK strajkuje.

W zajezdni autobusowej gorączkowa atmosfera. Opuszczony szlaban, nad nim napis „Strajk okupacyjny”, sporo mężczyzn. Podstawiam się, że jestem z „Biuletynu Informacyjnego Solidarności”. Młody mężczyzna słucha mnie obojętnie, wpuszczać nie chce, bo „gazet nie wpuszczamy”. Moje wyjaśnienia na niewiele się zdają. Wejścia pilnuje kilkunastoosobowa grupa młodych ludzi, wyraźnie... zadowolonych z tej sytuacji. Padają niewybredne okrzyki pod adresem wolno przejeżdżających taksówek i innych pojazdów. Pytam o komitet strajkowy — bez odpowiedzi. Wreszcie po dłuższej chwili przychodzi przewodniczący zakładowej „Solidarności” i mogę legalnie wejść na teren przedsiębiorstwa. Dowiaduję się, że nie jest w stanie zapanować nad sytuacją, że pracownicy domagają się 100-procentowej podwyżki, chociaż niedawno pensje znacznie poszły w górę, że obok trwają pertraktacje komitetu strajkowego z prezydentem miasta, w których przedsta-

wiciele „Solidarności” i szef opozycyjno-ski uczestniczą w charakterze obserwatorów.

Około 17.30 ciąg dalszy pertraktacji. Nieestety na wniosek szefa opozycyjno-skiego („Co! chcecie, żeby całe województwo, wszyscy dowiedzieli się, co się tu dzieje?”), z milczącym poparciem ze strony pozostałych, muszę opuścić salę.

Godz. 18. Dyspozytornia. „Panie! Ludzie dzwonią, wyrażają, pytają, a ja nic nie umiem odpowiedzieć!”

Za chwilę na głównym placu do strajkujących przychodzi zastępca dyrektora (dyrektor jest nieobecny w zakładzie) z panią z księgowości. Kilku osobom zgromadzenie wkrótce zamienia się w zbiorową kłótnię i wzajemne przekrzykiwanie się. Nikt nad tym nie panuje, bo i któż by to potrafił... Skądinąd słuszne żale robotników przechodzą w groźną i drażliwą licytację. „A pani wie, jaka to ciężka robotka?” „A ile chleb kosztował wczoraj, a ile dzisiaj?” „Pani to se herbatkę popija, a ja muszę o 3 rano do roboty wstać!” Już nie chcą słuchać starych jak Przodujący Ustrój argumentów, że dyrekcja nie wie, że musi te pieniądze policzyć, a czy ich starczy — nie wiadomo, że to trzeba spokojnie, że „przecież my w dyrekcji też pracujemy” itd., itd.

Strajkujący skupiają się w kilku rozdyskutowanych grupkach. Wiele pomysłów, aby wstrzymać natychmiast lawinowo podwyżki cen, włącznie z ich zamrożeniem. Ktoś krzyczy: „Przecież nie chodzi o to, żebyśmy robili komuś na złość!” „Skoro dyrekcja nie ma pieniędzy, skoro państwo nie ma, to nie zatrudniajcie ludzi!”

Godz. 19. Prosto z posiedzenia Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” przybywają z misją mediacyjną przedstawiciele władz regionu z postem Krzysztofem Putrą. I teraz zaczynają się bodajże najtragiczniejsze godziny strajku. Trzej działacze związkowi przycisnąć do muru (dosłownie!) przez rozgorączkowanych strajkujących usiłują nadaremnie przekonywać ich (raczej usiłują przekrzyknąć) do zaniechania strajku, do wyjazdu autobusów. Padają pod adresem przybyłych obraźliwe, wulgarnie okrzyki. „Bo Solidarność się sprzedała!”, „Co już się dogadaliście!” — tego typu okrzyki zaliczylibyśmy do najdelikatniejszych. Stoję obok naszych mediatorów, tłum naciera coraz bliżej, beznadziejność i wściekłość wymieszana olbrzymim zalem — „Ta Solidarność...”, „Oni nie mają nam nic do powiedzenia, to po co tu przyjechali! Strajkujemy do upadłego!” Argumenty naszego pościa i Aleksandra Usakiewicza giną w fali groźnych okrzyków. Z przykrością potwierdzają się moje wcześniejsze obawy — wśród strajkujących jest kilku, może kilkunastu podpitych mężczyzn. Emocje nieco cichną. „Strajkujemy!”, ale zebrani go- dzą się na wyłonienie kolejnej grupy, która

dalej będzie prowadziła w ich imieniu pertraktacje z prezydentem miasta.

Około g. 21 ponowna tura rokowań (tym razem nikt mnie już nie wyrzuca), już z udziałem przedstawicieli regionu. I znów schemat ten sam. Grupa młodych pracowników, wyłoniona spontanicznie spośród strajkujących: „No i co ja teraz powiem ludziom?!” „To co dotąd robił rząd, władze miasta?!” „My nie potrafimy przekonać załogi, by wyjechała na miasto!”, „Co pan (do prezydenta) nam proponuje?! Rozwiązać przedsiębiorstwo to nie sztuka!” Po drugiej stronie stołu prezydent Czucz: „Ja w tej chwili nic nie mogę. Nie mogę podjąć żadnej decyzji”. Znow te same argumenty o kłopotach finansowych, o sparaliżowanym mieście: „Co powiedzą w innych zakładach na wasze zarobki?” Po środku stołu nie nie mogący działać przedstawiciele regionu, komisji zakładowej „S”. Krzysztof Putra: „Ta dyskusja do niczego nie prowadzi, a przecież jest to strajk najważniejszy, jaki mógł zaistnieć — bez udziału związków zawodowych, bez żadnych autorytetów...”

W późnych godzinach wieczornych ponowne spotkanie przedstawicieli „Solidarności” ze strajkującą załogą. Argumenty te same, okrzyki te same. Ale wyraźnie napięcie maleje, choć zdecydowana większość opowiada się za kontynuacją strajku „aż do skutku”.

Około godz. 23 przedstawiciele ZR opuszczają teren przedsiębiorstwa, świadomi swojej niemocy, świadomi niebezpieczeństwa...

Około godz. 1 strajk zostaje zawieszony. Według szefa zakładowej „Solidarności” starszym kierowcom udało się wreszcie przekonać dominującą grupę młodych pracowników. Rano autobusy wyjechały bez większych zakłóceń na miasto.

W czasie pertraktacji, kontynuowanych już na drugi dzień, ustalono termin pozytywnego załatwienia postulatów — do 22 sierpnia, do tego dnia ma trwać gotowość strajkowa.

Podsumujmy. Strajk wybuchł spontanicznie, co pociągnęło za sobą brak jakichkolwiek działań ostrzegawczych, nawet oświadczeń. Zaskoczeni byli wszyscy, podejrzewam, że nawet sami uczestnicy strajku, jego organizatorzy natomiast po kilku godzinach przerosta fala olbrzymich emocji. Praktycznie strajkiem nikt nie kierował, nie było służb porządkowych, teren przedsiębiorstwa nie został zabezpieczony w sposób dostateczny.

Doszło do bardzo — moim zdaniem — groźnego zjawiska: na terenie objętego strajkiem przedsiębiorstwa znajdowali się ludzie będący pod wpływem alkoholu! Nie muszę chyba tłumaczyć, że w tak napiętej atmosferze, jaka panowała, łatwo o prowokację, łatwo o niekontrolowany, zdeternowany wybuch... W dużym stopniu do zaistniałych wypadków przyczyniła się nieudolna dyrekcja (np. przesunięcie — za zgodą KZ „S” — wypłat indeksacyjnych na 10 sierpnia), organ przedstawicielski — władze miejskie. I ostatnia już kwestia, a najważniejsza — działasz „S” muszą sobie uświadomić, że stajemy wobec nowego całkiem faktu społecznego, niekontrolowanego, spontanicznego buntu robotniczego...

KRZYSZTOF SAWICKI

Uczmy się negocjować

Czasy mamy takie, że okazji do różnego rodzaju negocjacji działaczom związkowym nie brakuje. Najczęściej to za sprawy płacowe, ale bywają i inne tematy. Niezależnie od tego, czego one dotyczą, negocjacje, aby były skuteczne, muszą być oparte na pewnych podstawowych regułach postępowania. Mam zamiar przekazać kilka uwag praktycznych — jakich błędów należy unikać. Tak się złożyło, że miałem ostatnio okazję zaobserwować kilka nieprawidłowych działań.

Po pierwsze, przystępując do negocjacji nie warto kierować się emocjami. Przed wszystkim dlatego, aby nie formułować błędnych postulatów. Bywa bowiem, że przedstawione postulaty nawiązują się wykluczają. Inteligentny przeciwnik to wykozysta. Lepiej wcześniej przeanalizować, co się chce osiągnąć. Do naszych żądań musimy być przekonani, nie wolno tego robić na zasadzie „może się uda”. Wysokość niektórych postulatów płacowych wieje zgrozą. Bywa, że formułowane są nie z wyliczenia,

ale z zapatrzenia na innych. Czasami względy taktyczne wymagają szybkiego działania, ale wtedy warto pamiętać, że w takiej sytuacji postulat musi być prosty, jednoznaczny, oczywisty.

Po drugie, nie należy mnożyć postulatów. Negocjować trzeba tylko najważniejsze. Zbyt często pozwala się na ich masowe przedstawienie, zapominając, że da się utrzymać w rękę tyle, co się w garści zmieści. To też aut dla przeciwnika — z pewnością wyeksponuje wolę załatwienia spraw drugorzędnych, które da się załatwić od ręki.

Po trzecie, nie należy iść na negocjacje dużym tłumem. Przeciwnik nie musi nas dzielić, podzielićmy się sami. Trzeba więc demokratycznie określić cele i zakres rozmów, a następnie wybrać do nich najlepiej przygotowanych przedstawicieli. Należy tylko określić zakres ich pełnomocnictw do podejmowania decyzji.

Po czwarte, do negocjacji idzie się z określonym stanowiskiem i przygotowanym

wcześniej polem kompromisu. Byłem w swoim czasie świadkiem „demokratycznego” prezentowania żądań płacowych przez różne grupy pracownicze. Każdy zadowolony się inną kwotą. Ten „pokaz demokracji” odbywał się przed... dyrektorem.

Po piąte, nie wolno pod żadnym pozorem rozwiązywać wątków nieistotnych, choćby ciekawych i ważnych. Pół biedy, jeśli stracimy tylko czas, gorzej, gdy w tej dziedzinie druga strona okaże się lepsza. Wykorzysta to, wmanewrujemy się w towarzyskie rozmowy i nagle okaże się, że w tych sprawach się z nami zgadzają. W efekcie tak się „dowartoścujemy”, spoufalimy, że będziemy gotowi wręcz współczuć i „odpuścić”.

Takich i podobnych zaleceń można sformułować więcej. Sądzę, że warto, aby Zarząd Regionu spróbował zorganizować spotkanie przedstawicieli komisji zakładowych na ten temat. Nie spotkanie teoretyczne, ale rodzaj panelu, gdzie podzielono by się praktycznymi doświadczeniami i spostrzeżeniami. (J.J.)

WYZWOLENIE czy OKUPACJA?

cd. z numeru 177

W ślad za aresztowaniem przedstawicieli Polskiej Podziemnej rozlała się fala represji wobec żołnierzy AK. Już wcześniej zresztą nadchodzący z terenu wieści o rozbrajaniu oddziałów, internowaniu oficerów, zmuszaniu żołnierzy do wstępowania do oddziałów Berlinga i wywożeniu opornych na Wschód. Tylko w nielicznych wypadkach zanotowano uwolnienie rozbrojonych żołnierzy. Los ten spotykał wszystkie oddziały, które ujawniły się wobec sowieckiego dowództwa, bez względu na ich zasługi w walce z Niemcami i najbardziej nawet ścisłą współpracą z frontowymi oddziałami sowieckimi w gromieniu wspólnego wroga. Stało się tak m.in. z: 5 pułkiem ulanów AK (spieszony) ppłk „Sokoła” — Kazimierza Draczyńskiego z Obwodu Ostrołęka, 76 pułkiem piechoty AK z Obwodu Wysokie Mazowieckie, 2 pułkiem ulanów AK (spieszony) mjr. „Zewa” — Mieczysława Waleckiego wraz z ujawnioną w trakcie walk Komendą Obwodu Biełsk Podlaski (w tym wypadku żołnierzom pozwolono rozejść się do domów), 33 pułkiem piechoty AK mjr. „Bruzdy” — Jana Tabortowskiego, inspektora łomżyńskiego, z Obwodu Łomża, mimo iż ten otrzymał osobiście podziękowania i gratulacje za mezną walkę jego oddziałów od dowódcy 81 Korpusu z 50 Armii, 9 pułkiem strzelców konnych AK (spieszony) rtm. „Groma” — Wiktora Konopki z Obwodu Grajewo, 4 pułkiem piechoty mjr. „Zaremby” — Kazimierza Ptaszynskiego z Obwodu Suwałki, dowódca pułku wrócił do kraju po 11 latach i wkrótce po tym zmarł, batalionem „Hańcza” mjr. cz.w. „Szarego” z 42 pułkiem pieszego AK z Obwodu Białysto — powiat.

O wiele gorzej traktowano żołnierzy AK z Obwodu Grodno i Wołkowysk, gdyż Stalin uważał tereny te za część Rosji, a to pociągało za sobą fakt, iż traktowano ich jak obywateli sowieckich. Stąd też żołnierzy AK lub tylko podejrzanych o to skazywano w fikcyjnych procesach na wyroki po 10–15 lat więzienia, za — jak to ujmowano w oskarżeniu — chęć przyłączenia Grodna, Wołkowyska, Prużan czy innych okolic do Polski. Wszyscy zaś dorośli mężczyźni podlegali poborowi do Armii Czerwonej. Takie postępowanie znów zapamiętało okoliczne lasy zbiegła młodzież, która nie chciała walczyć z Niemcami dla Rosji. Oni przecież walczyli za wolną i niepodległą Polskę.

Wobec tych oczywistych faktów bezprawia ppłk „Mściśław” wydał natychmiast rozkaz wstrzymujący akcję ujawniania AK w Okręgu. W depeście z 27 sierpnia 1944 r. pisał: „Weszlśmy w podziemie. Pomimo aresztowań oficerów i żołnierzy AK przez NKWD i dalszych poszukiwań, chcę utrzymać sieć organizacyjną”. Oznaczało to faktyczne zakończenie „Burzy” w Białostockiem.

Także nowy Okręgowy Delegat Rządu — „Bożyimir” odezwą z 14 tegoż miesiąca wstrzymał akcję ujawniania się podziemnych terenowych organów władzy, zalecając opór wobec PKWN. Zalecenie to powtórzył ponownie w odezwie z 22 sierpnia. Pisał w niej m.in.: „Chwilowo działający Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, obcy każdemu dobremu Polakowi przez swą ideologię, a zrażający swym postępowaniem coraz szersze koła społeczeństwa polskiego, jest tworem sztucznym, działającym nielegalnie, bez podstaw prawnych i siłą wymuszającym posłuch dla swych zarządzeń. W związku z powyższym wszystkie zarządzenia PKWN są bezprawne, a zatem nieważne [...]”. Ostatnie zdanie odnosiło się przede wszystkim do najnowszych poczynań komunistów. Jak wiadomo, dekretem z 22 lipca 1944 r. zniesiono natychmiast niemieckie kontyngenty — co wszyscy przyjęli z ulgą — by po niecałym miesiącu, 17 sierpnia, wprowadzić swoje, o wiele wyższe. O-

głoszono też pobór do armii Berlinga, wszystkie zaś organizacje zbrojne nie podporządkowane PKWN-owi uznano za rozwiązane. Jednocześnie propaganda komunistyczna przystąpiła do prymitywnych ataków na dowódców AK, chcąc oddzielić w ten sposób doły żołnierskie i przyciągnąć je do siebie.

Społeczeństwo stało jednak po stronie prawowitych władz i zareagowało na te bezprawne zarządzenie oporem. AK, mimo wybuchowej sytuacji, przeszła do samoobrony drogą propagandy, nie stosując zgodnie z rozkazami Komendy Głównej, oporu zbrojnego. Agitowano za bojkotem świadczeń rzeczowych, poboru do armii i konfiskat. Wezwania te spotkały się z powszechnym odzewem, o czym meldował do Londynu 8 października 1944 r. ppłk „Mściśław”: „Mobilizacja 14. roczników spaliła, PKWN bezsilny, przygotowuje represje [...]”.

Już niebawem słowa ppłk. „Mściśława” potwierdziły się. Czerwony terror, jaki rozpełnął się na tych ziemiach, swymi rozmianami przewyższył wszystko, co do tej pory ludzie tutaj przeżyli. Właśnie wtedy, w październiku 1944 r., ostatecznie zbankrutowała akcja pozyskiwania społeczeństwa za pomocą różnych fałszywych umizgów i selektywnych represji. Gdy Stalin zorientował się, że AK nie da się podporządkować ani rozwiązać wbrew woli jej dowództwa, postanowił skończyć z łagodnym traktowaniem Polaków i tak uderzyć w całe społeczeństwo, by obezwładnić je całkowicie i ostatecznie. Akcja ta nastąpiła oczywiście za całkowitą aprobatą PPR-u. Na październikowym Biurze Politycznym Leon Kasman stwierdził m.in.: „Przerażenie ogarnia, że w tej Polsce w której Partia jest hegemonem, nie spada nawet jedna głowa [...] brak terroru rozzuchwala AK [...]”. Natychmiast więc NKWD przystąpiło do masowych aresztowań, rozstrzeliwań i deportacji żołnierzy AK, a także tylko podejrzanych o przynależność lub sympatię do AK. Tym razem jednakże represje objęły wszystkie warstwy społeczeństwa, bez wyjątku. Jako „element niebezpieczny” traktowano ziemian, rzadców, aparat administracyjny i samorządowy (starostów, burmistrzów, wójtów, urzędników), służbę leśną (aresztowano w całości dwie dyrekcje Lasów Państwowych), kolejarzy, sędowników, nauczycieli, duchowieństwo, robotników fabrycznych, młynarzy, piekarzy, rzeźbiarzy, szewców, sklepikarzy, resztki ziemian, fernali, pastery bydła, karbowych. Także Służba Zdrowia Białostockiej AK (wraz z jej szefem — dr. Drozdowskim) uznana została za niebezpieczną. Aresztowani podlegali po prostu wszyscy, którzy znani byli ze swej postawy, aktywni, powszechnie szanowani, a jednocześnie nastawieni krytycznie wobec nowej władzy.

Wywożono w nieznaną niejednokrotnie całe posterunki MO, jeżeli ich funkcjonariuszy podejrzewano o kontaktowanie się z AK. Czystkę przeprowadzono również w wojsku aresztując wszystkich, co do których były jakiegokolwiek wątpliwości.

Zabrano się także za tych, których nie zdążono wykończyć w latach 1939–1941: byłych więźniów z tego okresu, którzy przeżyli, członków rodzin wywiezionych na Wschód, żołnierzy 1920 r. oraz tych, którzy kiedykolwiek byli w Ameryce.

Pomocą przy przeprowadzaniu aresztowań służyli często różni miejscowi „aktywiści”, znający doskonale środowisko. Zdarzało się, że aresztanta mordowano natychmiast po zatrzymaniu. Los ten spotkał m.in. por. Mi-

chała Zaniewskiego ze wsi Scibory, którego zaszuflowano na oczach ciężarnej żony. Zaniewski wiedział, że może zostać aresztowany, jednak nie chciał opuścić swej żony i schronić się, gdyż była tuż przed porodem.

W ramach oczyszczania terenu z „niebezpiecznych elementów” NKWD odwiedzało okolice m.in.: Ostrowi Mazowieckiej, Zambrowa, Łomży, Wysokiego Mazowieckiego, Tykocina, Knyszyna, Augustowa, Suwałk, Sejna, Łąkowy Białostockiej, Sokołki, Zabłudowa, Biełska Podlaskiego, Hajnowki, Białowieży i innych. W odróżnieniu od innych akcja pacyfikacyjna przeprowadzana na terenie gmin: Bocki, Grodzisk k., Siemiatycz i Bransk charakteryzowała się tym, że na gminy te NKWD narażoło po prostu kontyngent ilościowy ludzi, czyli, że aresztowano ludzi jak popadło, aby wyrobić tylko „normę”. Czy był winny, czy nie to już nikogo nie obchodziło i nikt też nie zamierzał tego dociekać.

Aresztowanych trzymano początkowo w aresztach powiatowych lub co często się zdarzało, w ziemiankach, którymi były zwykłe doły wykopane w ziemi, nakryte drewnem i darnią. Warunki urągają wszelkim najbardziej podstawowym zasadom higieny. Tam też prowadzono śledztwo, połączone niejednokrotnie z torturami.

Jerzy Kułak

cd. w następnym numerze

1) W ujęciu partyjnego publicysty, wspomnianego już wyżej Marka Adama Jaworskiego, to właśnie społeczeństwo stało murem za komunistyczną władzą i tylko wyobcowane spośród ludności miast i wsi „najbardziej skrajne, prawicowe bojówki [...] usiłowały budować aparat administracyjny” i co gorsza „zaczęły strzelać z za węgla. Jeszcze do całkowitego rozgromienia hitleryzmu pozostawały długie miesiące, a tu [...] istniała realna groźba wojny domowej. Aby jej zapobiec trzeba było zebrać wszystkie siły [...]”. I tylko to ostateczne zdanie jest zgodne z prawdą.

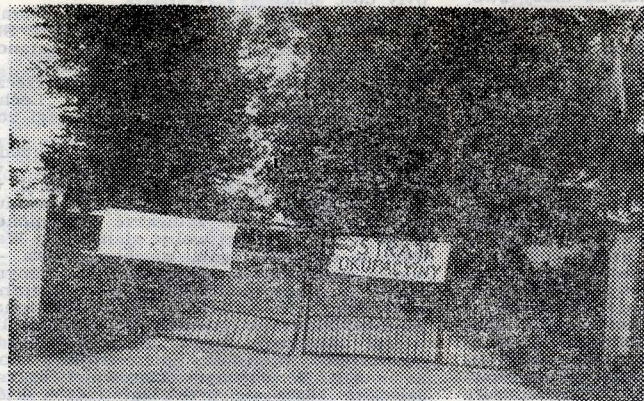
NASZ RZĄD?

Stało się. Prezydent Jaruzelski desygnował Tadeusza Mazowieckiego na premiera polskiego rządu. Jaki to ma być rząd? — tego dokładnie jeszcze nie wiemy. Najprawdopodobniej kluczowe ministerstwa, MON i MSW, pozostaną w rękach komunistów. Czy nasz premier będzie dysponował odpowiednimi środkami nacisku, aby zmusić te resorty do podporządkowania się decyzjom rządu? Jaka będzie reakcja ich przedstawicieli, gdy okaże się, że reforma państwa jest ściśle powiązana ze znacznymi przeobrażeniami w reprezentowanych przez nich ministerstwach? Co stanie się z olbrzymim aparatem partyjnej nomenklatury, który „piastuje” kluczowe stanowiska w administracji państwowej? Czy przejdzie na służbę niekomunistycznego rządu, czy też zostanie zmuszony do rezygnacji ze swoich stanowisk i przywilejów?

To tylko niektóre pytania nasuwające się nam przy okazji formowania nowego rządu. Można postawić ich znacznie więcej. Najbliższe tygodnie z pewnością dadzą odpowiedź na wiele wątpliwości. W każdym razie Tadeusz Mazowiecki staje przed niezwykle trudnym zadaniem. Z jednej strony poważnie musi brać pod uwagę możliwość oporu partyjnego aparatu, z drugiej — musi zaskarbić sobie zaufanie społeczeństwa, a nie da się go uzyskać bez zasadniczych zmian ustrojowych. Czy można je wprowadzić w sytuacji, w której Rakowski zdecydowanie twierdzi, iż partia nie pozwoli na wyprowadzenie Polski ze wspólnoty socjalistycznej?

(kk)

Strajk w PGR Knyszyn



„Zarząd Zakładowej Komisji Organizacyjnej NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Rolnym w Knyszynie [...] wyraża w imieniu swoich członków ostry protest przeciwko opieszałości Ob. Wojewody w realizacji uchwały Rady Pracowniczej PGR Knyszyn [...] odwołującej dyrektora PGR Knyszyn, ob. Kolka Andrzeja z zajmowanego stanowiska. Obywatel wojewoda z nieznanym nam powodów przeciąga termin ostatecznego załatwienia sprawy [...], co powoduje zdenerwowanie i chaos nie tylko w Zakładzie Rolnym Knyszyn, lecz w całym przedsiębiorstwie [...]”.

Tyle mówią fragmenty pisma skierowanego do białostockiego wojewody 10 sierpnia. Ale cała sprawa zaczęła się znacznie wcześniej, niektórzy twierdzą, że ma już 16 lat, odkąd Andrzej Kolek został dyrektorem PGR w Knyszynie.

PGR Knyszyn składa się z trzech zakładów, wśród nich Zakład Rolny mieszczący się w tym samym miejscu co dyrekcja. Jest to największy zakład rolny, liczący 60 pracowników, 47 należy do „Solidarności”, większość przeszła ze starych związków, inni zapisali się pierwszy raz, w OPZZ zostało 6–8 członków.

W ciągu kilkunastu lat w Zakładzie Rolnym następowała bardzo duża rotacja na stanowiskach kierowniczych. Zaden z kierowników nie mógł ułożyć sobie współpracy z dyrektorem PGR-u. Mówi Michał Dybowski, obecny kierownik Zakładu Rolnego: — „Doszło już do tego, że dyrektor potrafił, bez informowania mnie, zmienić rozkład pracy w moim zakładzie. Nie mogąc temu zaradzić, razem z zastępcą zgłosiliśmy się do Rady Pracowniczej. Niczego to nie zmieniło i w tej sytuacji postanowiliśmy złożyć wypowiedzenie.”

Ale był to już maj roku 1989 i załoga nie chciała się pogodzić z faktem, że kolejny kierownik Zakładu Rolnego musi odejść z pracy, zmuszony do tego przez dyrektora PGR.

23.05.89 r. odbyło się zebranie całej załogi, na którym uchwalono szereg postulatów, m.in. odwołania dyr. Kolka z zajmowanego stanowiska. Wystano w tej sprawie pismo do wojewody, i wymieniono w nim zarzuty stawiane przez załogę dyrektorowi. Wśród nich: zaniedbania inwestycyjne (przestarzałe, rozwalające się budynki gospodarcze, brak mechanizacji, warsztat adoptowany ze stajni, brak silosów do przechowywania zbóż, brak mieszkań, mimo że dyrektor urządził sobie willę), niesprawiedliwe i tendencyjne oceny pracy zakładów i ich kierowników (w Zakładzie Remontowo-Budowlanym kwitnie zorganizowane pjanstwo — według opinii

dyrektora dzieje się tam dobrze), pomimo samodzielności zakładu nadal panuje nakazowy system pracy dyrektora, nieuwzględnianie kompetencji Rady Pracowniczej. Pismo kończy się następującym akapitem: „Powyższe postulaty prosimy rozpatrzyć do dnia 31.05.89 r. Jeżeli nie zostaną spełnione postulaty w tym terminie, w Zakładzie Rolnym Knyszyn zostanie powołany komitet strajkowy i ogłoszone pogotowie strajkowe”.

Nie zostały, choć wydawało się, że sprawa jest prosta do załatwienia. Do Knyszyna przyjeżdżali przedstawiciele władz wojewódzkich, w tym sam wojewoda J. Słarzyński. Usgodniono, że zwolnić dyrektora może jedynie Rada Pracownicza, a ta natomiast składa się z przedstawicieli trzech zakładów, plus dyrekcja.

W zakładzie już obowiązywało pogotowie strajkowe, ponieważ dyr. Kolek, bez porozumienia z Radą Pracowniczą, zwolnił z stanowiska zastępcę kierownika, Andrzeja Galińskiego.

3 lipca odbyło się w obecności dyrektora Wydziału Rolnego Urzędu Wojewódzkiego, Stanisława Topora, zebranie Rady Pracowniczej, na którym uchwalono odwołanie ze stanowiska Andrzeja Kolka. Decyzja została przekazana do Urzędu Wojewódzkiego i pozostawało już tylko czekać na decyzję wojewody, który reprezentując organ założycielski ma prawo, w terminie 2 tygodni, złożyć odwołanie od stanowiska Rady Pracowniczej.

Minęły ustawowe dwa tygodnie i w świetle prawa decyzja nabrała mocy. W świetle prawa... bo nie w świadomości naszych wojewódzkich urzędników. Wojewoda Słarzyński wrócił z urlopu i zaczęło się. Dziwnym zbiegiem okoliczności na kolejnym zebraniu Rady Pracowniczej, zwołanym zresztą w innym celu, Teresa Kolek (żona dyrektora, reprezentująca dyrekcję w Radzie) stawia wniosek o ponowne głosowanie nad odwołaniem dyrektora ze stanowiska. Przewodniczący Rady, Andrzej Ziobrowski, uważa wniosek za bezpodstawny — w myśl obowiązującego prawa ob. Kolek już nie jest dyrektorem. Podobnie myślą przedstawiciele Zakładu Rolnego Knyszyn — opuszczają salę.

Wiadomości o machinacjach Teresy Kolek i próbach kolejnego głosowania szybko docierają do załogi. 25 lipca rozpoczyna się strajk. Dopiero teraz wojewoda Gała przysyła pismo zawiadamiające o zawieszeniu ob. A. Kolka w czynnościach dyrektora, do czasu porozumienia się z wojewodą Słarzyńskim (był znowu na urlopie). Strajk, oczywiście, został przerwany, wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze.

Wojewoda J. Słarzyński wrócił z urlopu, wezwał do siebie przewodniczącego Rady Pracowniczej i poinformował o „nowych” okolicznościach. Okazało się, że na tym niepełnym (po opuszczeniu sali przez przedstawicieli Zakładu Rolnego Knyszyn) posiedzeniu, Teresa Kolek doprowadziła jednak do kuriozalnego „tajnego” głosowania, które zadecydowało o pozostaniu A. Kolka na jego dotychczasowym stanowisku. Kuriozalność tajności głosowania polegała na tym, że wszyscy złożyli swoje podpisy. Prawo zostało więc podeptane dwukrotnie — pierwszy raz przez głosowanie nad prawomocną już decyzją Rady Pracowniczej, drugi, przy nieprzebraniu podstawowych zasad określających tajność głosowania. Mimo to wojewoda upiera się, aby przewodniczący A. Ziobrowski ponownie zwołał posiedzenie Rady Pracowniczej w tej sprawie. Ten oczywiście nie może tego uczynić — podważyłby tym samym prawomocną decyzję, według której ob. Kolek już dyrektorem nie jest.

W Zakładzie Rolnym Knyszyn obowiązuje pogotowie strajkowe — ludzie czekają na pozytywne załatwienie sprawy.

„Jeżeli wojewoda dalej będzie przeciągał rozwiązanie konfliktu, nie pozostanie nam nic innego jak strajk” — mówi Anna Wołpiuk, sekretarz Zakładowej Komisji „Solidarności”. — „Zakład funkcjonuje teraz normalnie, ale ta załoga na pewno z dyrektorem Kolkiem pracować nie będzie.”

(kk)

Białostockie pomniki

28 lipca 1920 roku o godzinie 3 nad ranem wojska polskie opuściły Białystok. Miasto dostało się w ręce bolszewików. Wyzwolenie po 26 dniach okupacji przynieśli w ciężkim boju — 22 sierpnia — żołnierze 1 pp Legionów. Jeden z epizodów walki o Białystok miał szczególnie tragiczny charakter.

Około godziny 15, na szosie Żółkiewskiej (obecnie Zwycięstwa) niespodziewanie ukazały się liczne oddziały bolszewickiej kawalerii. Nie wszystkie patrole polskie zdążyły się na czas wycofać. Na wysokości dawnej reżni miejskiej (obecnie okolice Polmozbytu) kilkunastu Kozaków otoczyło 5 polskich żołnierzy. Legioniści nie poddał się, lecz tworząc dwuszerzygną linię broni się przed napastnikami. W nierównych walkach wszyscy zginęli. W miejscu ich bohaterstwa wzniesiono pomnik. Wzniesienie pomnika w Białogostoku z inicjatywą świadków tej walki, podówczas młodych chłopców: Stanisława Dybko, Stanisława Grzegorzycy i Piotra Dybko i Dominika Pawłowskiego, wystawili na cześć poległych dwa krzyże-pomniki z napisem: „Cześć walecznym żołnie-

rzom 1 pp legii, poległym w walce z bolszewikami w obronie miasta Białogostoku. 22.08.1920 r.”

Dziś, po 69. latach od tamtych tragicznych wydarzeń pomnik istnieje nadal, choć ze zmienioną inskrypcją. Obecnie mówi jedynie o „nieznanym żołnierzu polskim, poległym w obronie Ojczyzny w 1920 roku”.

Co się stało z poprzednim napisem? Kiedy w tym miejscu honorową wartę ciągnął żołnierz Ludowego Wojska Polskiego? Kto odpowie na te pytania?

Waleczna śmierć legionistów na szosie Żółkiewskiej nie była jedyną tragedią, jaka w tamtych sierpniowych dniach dotknęła Białystok. W ostatnim tygodniu okupacji bolszewickiej został stracony w więzieniu Bolesław Jarosławski członek zarządu Związków Zawodowych Robotników Włókienniczych „Praca”. Natomiast 21 sierpnia, na dzień przed wycofaniem się z miasta przy Szosie Północno-Obwodowej, za wiaduktem, pod którym biegł tor kolejowy z kierunku Sokółki, bolszewicy rozstrzelali 15 osób.

Przedwojenne białostockie przewodniki i opracowania w następujący sposób publikowały listę zamordowanych:

1. Ryszard Knobelsdorf ksiądz z pobliskich okolic, 2. 3. Hieronim i Feliks Ostrowscy — ziemianie z Łomżyńskiego, 4. Józef

Karpowicz, 5. Mieczysław Falkowski — właściciel majątku Reńszczyzna, 6. Stanisław Russ — fryzjer, 7. Karol Berent — wywiadowca Policji Państwowej, 8. Józef Zarzeccki, 9. Zachariasz Olejnik — starszy przewodnik Policji Państwowej, 10. I. Oponowicz, 11. A. Podolski — Tatar z pochodzenia, 12. I. Grabowski, 13. Icko Fiszer, 14. 15. Major i porucznik Wojska Polskiego nieznanego nazwiska.

Tak zapewne też wyglądała inskrypcja na pomniku wystawionym w miejscu kaźni 3.05.1931 roku. Niestety został on zniszczony po 1944 roku. Dzisiaj w tym miejscu znajdują się dwa skromne krzyże oraz tablica z odręcznie wypisaną listą ofiar, brakuje na niej nazwiska Józefa Karpowicza.

Obydwu pomników upamiętniających tragiczne losy Białogostoku w sierpniu 1920 roku próżno by dziś szukać w aktualnym przewodniku po mieście. Powojenni włodarze naszego grodu chcieli, aby już na zawsze zapomniano o tamtych wydarzeniach. Czy tak jest rzeczywiście? Czy nikt nie pamięta już okoliczności zniszczenia pomnika przy Szosie Obwodowej? Mamy nadzieję, iż tak nie jest. Zwracamy się z ogromnym apelem o wszelkie informacje na temat tej „białej plamy” w historii Białogostoku.

J.G.

Ciąg dalszy ze str. 1

czynnym, czy rządów koalicyjnych, w których obecność przedstawicieli opozycji służyłaby w rzeczywistości tylko legitymizacji władzy tych, którzy — w powszechnym odczuciu społecznym — doprowadzili kraj do katastrofy. Taki fasadowy rząd, który próbował sformować gen. Kiszczak nie miałby żadnego autorytetu i w związku z tym nie byłby w stanie powstrzymać anarchistycznych tendencji gnających polską gospodarkę i polskie społeczeństwo.

Tylko radykalne zmiany w formach sprawowania władzy mogą spowodować złagodzenie nastrojów społecznej rewolty i niewiary w sens jakiegokolwiek wyrzeczenia, który taki rząd radykalnych zmian byłby w stanie stworzyć wiarygodną wizję przyszłości, którą mogłaby zaaprobować znacząca część społeczeństwa. Zrozumienie tej prawdy doprowadziło tak do rezygnacji Kiszczaka, jak i wysunięcia przez Wałęsę propozycji stworzenia parlamentarnej większości przez OKP, ZSL i SD, bez udziału komunistów.

Mamy tu do czynienia z wydarzeniem przełomowym w tym sensie, że przybliżyła ono nas radykalnie do poznania dwóch, wciąż bardzo niejasnych elementów, które jednak w sposób decydujący określają sytuację w Polsce. Pierwszym z nich jest stosunek aparatu administracyjnego (w większości składającego się z komunistów) do procesu reformy państwa. Jeśli udałoby się powołać rząd „Solidarności”, to wtedy po raz pierwszy ów aparat zetknąłby się z opozycją niejako twarzą w twarz. W dotychczasowym układzie struktury rządowej były czynnikiem pośredniczącym między opozycją i aparatem wykonawczym, czynnikiem podtrzymującym bardzo kruchy kompromis. To zetknięcie rządu „Solidarności” z partijną nomenklaturą państwową mogłoby przynieść bardzo różne konsekwencje. Niewykluczone, że głęboka reforma państwa byłaby sabotowana i odrzucona jako sprzeczna z interesami tych, którzy przez lata realizowali polecenia komunistycznych central rządowych.

Taka wersja przebiegu wydarzeń wydaje się zresztą całkiem prawdopodobna, jeśli wziąć pod uwagę tendencje, które zarysowały się za kadencji rządu Rakowskiego.

Chodzi tu głównie o tzw. uwłaszczenie nomenklatury, czyli patologiczne i rabunkowe zmiany w systemie własności. Ci, którzy do tej pory zarządzali majątkiem gospodarczym należącym do państwa stają się jego bezpośrednimi dysponentami na mocy swobodnego nadania, wynikającego z przynależności do uprzywilejowanej elity politycznej, właśnie do komunistycznej nomenklatury.

Oczywiście taka reforma gospodarcza jest zgodna z jej interesami, wśród jej członków buduje przekonanie, że przemiany w państwie są swoistym manewrem partii polegającym na unikięciu i neutralizacji skutków społecznego niezadowolenia, na stworzeniu systemu własności i kierowania gospodarką, w którym rewindykacyjna rola związków zawodowych zostałaby poważnie ograniczona. Próba zmiany tego stanu rzeczy, zgodna zresztą z interesami większości społeczeństwa, mogłaby więc doprowadzić do sytuacji totalnego konfliktu między ewentualnym rządem „Solidarności” a wrogiem mu aparatem wykonawczym, konfliktem, w którym albo „Solidarności” utraciłaby swój autorytet nie mogąc wprowadzić w życie rzeczywistej i głębokiej reformy państwa, albo partijna nomenklatura zostałaby rozbita czy obezwładniona.

Czy to drugie rozwiązanie jest w ogóle możliwe? Bardzo wiele zależy od innego, niejasnego elementu określającego sytuację w Polsce, który w najbliższych tygodniach musi się ujawnić i skonkretyzować. Chodzi tu o stosunek władz ZSRR do reform w Polsce. Na podstawie niektórych deklaracji polityków radzieckich, wypowiadanych szczególnie poza granicami kraju, można by sądzić, że mamy do czynienia z wyjątkowo pomyślną koniunkturą. Podkreślają oni stale, że ZSRR nie ma zamiaru ingerować w proces przemian w Polsce czy na Węgrzech, a raz usłyszeliśmy nawet, że Związek Radziecki gotowy jest uznać każdy legalnie wyłoniony rząd polski.

Ale w ostatnich dniach jakby coś się zmieniło. Propozycja Lecha Wałęsy wywołała dość ostre reakcje. W „Prawdzie” można było przeczytać, że przedłużanie kryzysu rządowego w Polsce prowadzi do destabilizacji sytuacji w Europie. Odbiło się również dość nieoczekiwane spotkanie ambasadora Borowikowa z przywódcami ZSL i SD, których tematem były — jak to określono — „kontakty i współpraca z KPZR”. Snuto wówczas domysły, że ambasador rosyjski w Warszawie podjął próbę

dyscyplinowania dotychczasowych sojuszników PZPR. Skoro jednak żadna z tych partii nie zawiesiła rozmów z „Solidarnością” na temat utworzenia rządu bez udziału komunistów, to chyba naciski nie były dość silne.

A być może w ogóle ich nie było. Wszak w parę dni później posłowie ZSL i SD niemal jednogłośnie przegłosowali stanowiska klubów o utworzeniu koalicji z „Solidarnością”. Tego samego dnia radziecki MSZ „pochwalił” Lecha Wałęsę za rozsądek w określeniu wagi zobowiązań sojuszniczych PRL.

O czym to może świadczyć? Przede wszystkim o pewnych rozbieżnościach w kierownictwie KPZR w ocenie sytuacji w Polsce i roli ZSRR w jej kształtowaniu. Trudno jednak nie zauważyć ujawnionej przez Kreml niechęci wobec stanowiska Wałęsy w sprawie rządu, niechęci, która — wobec skomplikowanej sytuacji w samym ZSRR — może przerodzić się w nieufną tolerancję. Tolerancję jakby wymuszoną, gdyż jakiejkolwiek jawne próby uniemożliwienia utworzenia rządu „Solidarności” zaszkodziłyby interesom „pierestrojki” na Zachodzie. W obecnym kierownictwie radzieckim zdają się przeważać ludzie, których cechuje daleko bardziej realistyczne i pragmatyczne pojmowanie polityki niż to miało miejsce w epoce Breżniewa, kiedy o wszystkim decydowały ideologiczne imperdabilia. Dzisiaj interesy ZSRR w Europie Wschodniej wyglądają być może tak, że wywieranie nacisku na „Solidarności” po prostu się nie opłaca.

Lecz co obecnie leży w interesie ZSRR? Nikt nie zna odpowiedzi na to pytanie, chyba prócz samego Gorbaczowa i kilku ludzi z jego najbliższego otoczenia, którzy jednak jakoś nie śpieszą się z określeniem własnego stanowiska. Ten problem będzie niewątpliwie jednym z podstawowych ograniczeń, z którymi będzie musiał zmagać się ewentualny rząd „Solidarności”, ZSL i SD w dziele reformowania państwa. W wersji optymistycznej ten rząd może doprowadzić do jakichś rokowań na temat radzieckich interesów w Polsce i instytucji powołanych do ich gwarantowania. W wersji pesymistycznej niejasne stanowisko Kremla w tej sprawie może nowemu rządowi w wielu wypadkach „pętać ręce”, nałożyć nań destruktywny obowiązek swoistej autocenzury w budowaniu wizji śmiałych reform, których dzisiaj tak bardzo potrzebuje Polska. **ZBIGNIEW SUSZCZYŃSKI**

Sposób na odzyskanie majątku związkowego

Aby działać skutecznie, nie wystarczy mieć słuszne zamiary, ale także środki na ich realizację. Wśród tych środków niebagatelną rolę pełnią pieniądze. Komisjom zakładowym pieniędzy brakuje — ten fakt sygnalizują one raczej powszechnie. Coraz więcej komisji w naszym regionie zdaje się wychodzić z organizacyjnych powojaków, czego wyrazem jest m.in. to, że zbierane są normalne składki członkowskie, niemniej z trudem wystarczają one na statutowe świadczenia. A z czego finansować działalność na rzecz swoich załóg, przekształcać rzeczywistość, wypełniać cele, jakie postawiła sobie „Solidarność”?

Pieniądze komisje ogniś miały, po 13 grudnia odebrano je. Jak odzyskać majątek związkowy? — to pytanie należy do najczęściej stawianych przez odwiedzających Zarząd Regionu działaczy związkowych. Niestety, ustalenia „okrągłego stołu” w tej materii nie są optymistyczne. Można próbować odzyskiwać symbole, majątek rzeczowy, nawet archiwum, lecz nie środki finansowe. Piszę „próbować” nie bez powodu, w praktyce bowiem to, co można częściowo okazać się nie do odzyskania.

Sytuacja nie wydaje się jednak beznadziejna. Przykładem niech będzie moja macierzysta, fastowska komisja. Ostatnio otrzymaliśmy znaczący zastrzyk finansowy — kwotę 5 milionów złotych. Z tego co wiem, nie jesteśmy wyjątkiem w regionie. Nie nastąpił bezpośredni zwrot majątku, ale rozdaj pośredniej rekompensaty. Na wniosek Komisji Rada Pracowników uznała rację zakładowej „Solidarności” i moralne prawo do rekompensaty poniesionych strat. Odbiło się to spokojnie, bez emocji i zacietrzewienia. Ze zrozumieniem naszych racji — jak się zdaje — przyjęli to również działacze SNZZ Pracowników BZPB „Fasty”. Wszystkim, którzy zechcą pójść za przykładem „Fast”, zalecałbym właśnie spokój, racjonalność argumentów, a nie bezkompromisowe udowadnianie krzywd. Długo w boju sumy może i poprawia samo-

poczucie, lecz niekoniecznie jest skuteczne.

Jakie „tytuły” wysunęła Komisja Zakładowa? Po pierwsze, że nie cały majątek rzeczowy został zwrócony. Zginęło (nie udało się ustalić za czym sprawą) ponad 3 tys. zakładowych znaczków „Solidarności”, które miały być przekazane członkom. A po drugie, w wyniku decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego przepadło od 450 do 600 tys. złotych. W tej kwocie około 134 tys. zł, pochodzących z dobrowolnej zbiórki załogi, przeznaczonych na ufundowanie dwóch chorągwi — w kościele i w cerkwi.

Nasze argumenty w przypadku znaczków okazały się oczywiste. One się nam należały, choćby na podstawie ustaleń „okrągłego stołu”. Podobnie bezdyskusyjna była sprawa pieniędzy pochodzących ze zbiórki załogi na chorągwie. Moralne zobowiązania i długi należy szanować.

Najbardziej — wydawało by się — przedstawiała się nasza argumentacja dotycząca utraconych pieniędzy z konta Komisji. Faktem jest bowiem, że w momencie utworzenia w 1983 roku SNZZ Pracowników BZPB „Fasty” pieniądze te zostały przekazane jego zarządowi i zostały wypłacone w formie zasiłków statutowych, z tym że wypłacano je wówczas wszystkim pracownikom „Fast”. Fakty te jednak stanowiły niezbity dowód, że m.in. dzięki pieniądзом „Solidarności” nowy związek uniknął normalnych kłopotów startowych, był uprzywilejowany. Obecnie nasza sytuacja jest w jakimś sensie podobna, tyle że nam pieniędzy nikt nie przekazuje. Mówiąc o równości związków zawodowych w zakładzie i abstrahuując od możliwości finansowych, uprawia się jedynie propagandę, my też chcielibyśmy ofensywnie, oczywiście również z myślą o całej załodze: idealnie — gdyby rozwiązano jakąś organizację i przekazano nam jej fundusze. Wreszcie — argumentowaliśmy — nowy związek był dotowany, na co są dowody, m.in. w uchwałach Rady Pracowniczej, i stąd nasz wniosek nie stanowił precedensu.

Problemem było oczywiście, na ile te wszystkie nasze „tytuły” wycenić. Były koncepcje liczenia wg stopy wzrostu inflacji — wówczas ta kwota byłaby wyższa. Przeważała opinia, że rachunek wyznaczać powinny dwa kryteria, to jest konieczność wypełnienia moralnych długów i potrzeba spełniania normalnych funkcji związkowych. Związek nie powinien bowiem ograniczać się jedynie do wypłaty tego, co w statucie jest zapisane jako obowiązek, ale realizować cele szersze, wynikające tak z programu, jak i potrzeb całej załogi. W tym drugim przypadku musi mieć identyczne możliwości jak związek opozycyjny i tak wyszło nam wspomniane 5 milionów złotych.

Już teraz zamówiliśmy wykonanie 3 tys. znaczków zakładowych. Będą one identyczne (to warunek) jak utracone. Ci, którzy byli wierni „Solidarności”, otrzymają je za darmo. Przekazaliśmy 300 tys. na budowę kościoła św. Kazimierza, 200 tys. na budowę cerkwi Świętego Ducha i 100 tys. na epitafium ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli. Od zamiaru ufundowania chorągwi odstąpiliśmy z dwóch powodów. Po pierwsze, realizacja obecnie tych zamysłów kosztowałaby niewspółmiernie więcej, po drugie — obie świątynie są w budowie i pieniądze na ten cel przeznaczone są również ważne.

Co zamierzamy zrobić z resztą pieniędzy? Pomysłów jest wiele, m.in. utworzenie Klubu Książki Niecenzurowanej, dofinansowanie pobytu dzieci z Lidy (Białoruś) w kraju na koloniach, częściowe dotacje do Pielgrzymki Duszpasterstwa Pracy, wreszcie finansowanie działalności o charakterze socjalnym na rzecz całej załogi. O sposobie wydatkowania zadecyduje życie. W fastowskiej Komisji istnieje zgoda co do tego, że jak najszybciej należy rozpocząć działalność gospodarczą. Dopiero wtedy będzie można mówić o niezależności finansowej Związku. Należy więc pilnie precyzować statutowe ustalenia naszego Związku dotyczące działalności gospodarczej. Rzeczywistość daleko wyprzedziła uwarunkowania lat 1980—1981, kiedy statut był tworzony. Na szczęście Krajowa Komisja Wykonawcza ponoc zajęła się tymi sprawami.

Jerzy Jamiołkowski

Z regionalnej prasy opozycyjnej

„Nasz Głos” — pismo Ruchu Solidarności

Młodych, nr 5-6, maj-czerwiec 1989 r.
Dla obrony interesów młodzieży za niezbędne uważamy: odbudowanie podmiotowości społeczeństwa; nikt inny, tylko społeczeństwo, jego wola i dobro, jest celem istnienia państwa; poszerzenie zasięgu wolności; musimy czuć się wolnymi we własnym kraju; radykalną poprawę sytuacji materialnej młodzieży; umożliwienie szerokiego dostępu do kultury, zwłaszcza dla młodzieży pracującej; zasadnicze przemiany w szkolnictwie zmierzające do samorządności uczniów oraz odkłamywania programu nauczania; ochronę środowiska naturalnego; tworzenie międzyśrodkowej solidarności; przyjęcie zasady działania środkami pokojowymi; często władza posługuje się wobec mas przemocą, ale nie powinniśmy dopuścić by przemoc rodziła przemoc [...] (fragment Deklaracji Programowej Niezależnego Ruchu Solidarności Młodych).

Eutuzjizm był na pewno. Mecz Pomarańczowa Alternatywa — ZOMO (cud, że się w ogóle odbył) — lato jak z cebra, chłopcy grali po kostki w wodzie, kibice śpiewali mimo ulew. Nawołano nowe kontakty. Jacek przyszedł na stadion, rozjeżdżał się po zomowcach — „To ten mnie w lutym przypieprzył” — stwierdził i poszedł z nim pogadać. Czy wypadli fajnie po koku, nie wiem. Wiem, że w czasie ulew studenci schowali się razem z „niebieskimi” do policyjnych łodówek. Potem był koncert i ciąg dalszy bratania się [...] (aka, Juwenalia 89)

„Opinia Białostocka” — pismo Konfederacji Polski Niepodległej, czerwiec-lipiec 1989 r.

W wybory do Sejmu i Senatu PRL weszliśmy z marszu — bez oddziaływania, po dziesięcioletniej walce, bez aliantów, a jakże często ubrew stanowisku wątpliwych sojuszników. Mam na myśli i Kościół, i „Solidarność”, gdyż jest symptomatyczne, że dotychczasowe próby mariaży jakoś dziwnie nam nie układają się pomimo wielokrotnych ukłoniów z naszej strony. Gdyby to zależało ode mnie, poszukiwałbym innych partnerów... [...] I procentowo, i w liczbach bezwzględnych otrzymaliśmy solidne ciągi, lecz

śmiał twierdzić, że właśnie bez tej próby już nie byłoby Konfederacji [...].

(Jerzy Korolkiewicz, Wybory — próba oceny)
Wszyscy kandydaci KPN na posłów i senatorów odpadli w I turze wyborów. Jest to rzeczywiście poważna porażka naszej partii. Takie są realia. Zmusza to nas do głębokiej refleksji [...] Jest mi niesmacznie. Nie dlatego, że w tych wyborach kandydaci KPN nie przeszli, a z nimi również ja. W końcu tej karty, myślę, o „Solidarności”, nie sposób było przebić. Jest mi zawsze przykro, gdy to co wielkie i wzniosłe, w praktycznym działaniu zaczyna przybierać formy i metody tego, przeciwko któremu toczyło swój bój [...] Konfederacja, mimo braku swych przedstawicieli w Sejmie i Senacie będzie mieć swój znaczący udział w drodze do najwyższego celu. Bardzo prawdopodobne, że stanie się awangardą znaczących przemian w świadomości narodu i na drodze jego praktycznych poczyną. I uwalę nie będę zaskoczona, gdy następne, oby jak najszybsze, wybory wygra właśnie KPN [...].

(Stanisława Korolkiewicz, Walczyliśmy)
Jesteśmy awangardą zmian w istniejącym systemie. My nie chcemy go przebudowywać i udoskonalać, my chcemy go zburzyć i budować nowy ład społeczny, adekwatny do oczekiwań i aspiracji narodowych. Bez naleciałości, uprzedzeń i na zasadzie doboru pozytywnego. Nasza Polska jest inna! I zbudujemy ją — na przekór siłom reakcji i kunktatorstwa. W przeddzień wybuchu Wielkiej Wojny remedium na Polskę posiadali dwaj ludzie — Dmowski i Piłsudski. W konkluzji okazało się, że racja była po stronie przyszłego Wielkiego Marszałka. My również nie jesteśmy pozbawieni atutów i w niedalekiej przyszłości okaże się, że to właśnie my, w przeciwieństwie do ugodowców i dogadywaczy, mieliśmy rację.
(Jerzy Korolkiewicz, Polskie drogi)

„Solidarność Walcząca”, nr 4, 8.08.1989 r.:
Aby potencjalna siła społeczeństwa stała się siłą realną, przekonania muszą wyrażać się w czynach i gotowości do poświęceń w ich imię. Jest nas dzisiaj co najmniej dziesięciu przeciw jednemu. Jaki jeszcze stosunek sił potrzebny jest do tego, by uwierzyć w nieuchronność zwycięstwa i nieuchronność zagłady komunizmu? Stosunek ten jest aż nadto wystarczający. Konieczne jest jednak odrzucenie nie tylko postawy bierności i rezygnacji, ale stanowcze i męskie odrzucenie wszelkich iluzji „porozumienia”, iluzji pożytku płynącego z kolaboracji dążących do własnego przywileju elit

z „władzą”. Konieczne jest wyciągnięcie wreszcie jasnych wniosków z najnowszej historii, z własnego doświadczenia, z kolejnych oszustw — oszustwa „wspólnej odbudowy kraju” i przystąpienie na „Boga i Ojczyznę” prezydenta Bieruta, oszustwa „polskiego października”, gomulkowskijskiej stabilizacji, gierkowskijskiej „drugiej Polski”, jaruzelskie rogatywki, waleśowskiego „porozumienia”. Wyciągnąć wnioski — znaczy odrzucić i zdemaskować oszustwo. Znaczący — pozostać przy swoich przekonaniach i zacząć „wyznawać je czynem”.
(Solidarność Walcząca, Białystok, Przeciwko ugodzie)

Niedostateczne zabezpieczenie transportu sowieckiego fosforu było przyczyną przepechanki białostockich służb PKP i administracji z wysokimi urzędnikami CDOKP i ekspertami sowieckimi. Efektem było cofnięcie pociągu z Żedni do ZSRR celem prawidłowego zabezpieczenia, ale też tego bardzo szybki powrót i przejazd tranzytem.

Jedno skrzydło budynku CDOKP w Warszawie zajmują sowieckie służby przewoźów nadzorujące działalność PKP dla potrzeb sowieckich.

(Pociągi śmierci)

„Powiatówka” — Biuletyn Informacyjny „Solidarność” Ziemi Grajewskiej, nr 5, 15.07.1989 r.:

Najprostsza rzecz dla mnie, jako dla adwokata i obrońcy karnego, to jest włączenie się do zmiany prawa karnego. Te prace trwają od 81 roku, jest kilka projektów — i teraz wreszcie trzeba zacząć to robić. Oczywiście będę chciał kontynuować również dostać się do komisji, która będzie opracowywała projekt konstytucji. Uważam, że to jest wielkie dzieło i warto by przy tym trochę popracować.
(z wywiadu udzielonego redakcji przez senatora Ziemi Łomżyńskiej Lecha Kozioła)

Serwis Informacyjny KZ NSZZ „Solidarność” Akademii Medycznej w Białymstoku, nr 1, 3.07.1989 r.:

Po 7 latach i 6 miesiącach niebytu ukazuje się ten pierwszy numer „Serwisu Informacyjnego” będącego kontynuacją — tamtego, sprzed lat. Ma on stanowić most pomiędzy Komisją Zakładową a członkami naszej struktury związkowej. Będzie on zawierał materiały informujące o pracach Komisji, a w szczególności — na naszym akademickim terenie, oraz wybrane informacje o działalności Związku w skali regionu i kraju.
(awe — Kontynuacja)

Solidarność i władza

Ciąg dalszy ze str. 1

płynącymi z ław parlamentarnych. Jeśli się nie wejdzie w struktury zarządzania gospodarką i państwem z pewnymi sprawczymi prerogatywami, aparat pozostanie, jaki jest. I nie chodzi tu o popełnianie starych błędów w stylu bolszewickim, o zawodowe unicestwienie urzędników wszelkiej maści. Na pewno są wśród tych ludzi pracownicy o odpowiednich kwalifikacjach i kompetencjach. Na pewno są wśród nich i tacy, którzy swoje pozycje zawdzięczają wyłącznie systemowi preferencji ideologicznych. Selekcja — jaka należy przeprowadzić — żeby była właściwa, musi dokonać się na miejscu, czyli od wewnątrz. A to oznacza konieczność przejęcia rządu przez „Solidarność”. Inaczej bowiem za cztery lata, kiedy „Solidarność” — założymy to — wygra wybory, ktoś z naszych liderów powie: „Co prawda wygraliśmy wybory, ale władzy przejąć nie możemy, bo mamy przed sobą obcy aparat”.

Od racji politycznych ważniejsze wydają się — i są rzeczywiście — racje ogólnonarodowe. Tymi ostatnimi kierował się Michnik ogłaszając swoją koncepcję, a także Lech Wałęsa dokonując karkołomnego i spóźnionego zwrotu swojego stanowiska wobec możliwości tworzenia rządu. Używając języka w ostatnich dziesięcioleciach zdewaluowanego, stanowisko przewodniczącego „Solidarności” było wynikiem konieczności, takie bowiem były oczekiwania społeczne (nie wiem, jakie będą w momencie, kiedy Państwo będzie czytali ten tekst). Było to jedyne rozsądne wyjście z sytuacji, chociaż — powtarzam — opatrzone wieloma znakami zapytania i olbrzymim ryzykiem klęski nie tylko politycznej, lecz — co niebezpieczniejsze — gospodarczej. Jeśli istnieje choć cień szansy, a przecież istnieje, że uda się uratować ten tonący okręt, trzeba to robić bez względu na wszystko.
Sławomir Raube

Dokąd zmierza ten kondukt?

W jednym z czasopism zamieszczono niedawny rysunek przedstawiający kondukt pogrzebowy. Na przedzie niesiona jest wielka trumna z napisem: „Polska”, za nią w pewnej odległości stoi tłum kłębujących się i kłócących osób. Jedni niosą transparenty z napisem — „PZPR”, drudzy — „ZSL”, „SD”. Kłótnia dotyczy miejsca w konduktie, kto będzie pierwszy szedł za trumną. Rysunek ten jest adekwatny do obecnej sytuacji politycznej naszego kraju na scenie teatryku zwanego KOALICJA. Wszyscy bowiem uczestnicy konduktu kłócą o pierwsze miejsca za trumną nie bacząc, że niezależnie od tego, kto pierwszy wygłosi mowę pogrzebową, zmierza on do grobu usytuowanego na cmentarzu polskich idei i tradycji.

Przyjrzyjmy się więc temu orszakowi pogrzebowemu towarzyszącemu zmarłej i drogiej nam Osobie, która padła ofiarą, jak powiedzą jedni zagadania politycznego, a inni: kolejnej operacji cenowo-dochodowej, bo jak inaczej nazwać rządowy projekt urynkwienia gospodarki.

Jakkolwiek kolejność przeglądu powinna być dowolna, to ustaliśmy ją według położonych dla zmarłej zasług. Jako pierwszą więc na scenę wywołajmy Polskę Zjednoczoną Partię Robotniczą. Najbardziej zastępową i najliczniejszą z polskich legalnie i nielegalnie istniejących partii politycznych. Od 41 roku partia ta zwana również przez niektórych z kręgu koalicji — Partią Matką, dźmierzy w swoich rękach pełnię władzy ustawodawczej i wykonawczej w naszym kraju. Jej moc opierała się i opiera na [Ustawa o kontroli publikacji i widowskich z dn. 31.07.1981, Art. 2, pkt 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)], na których to wniesiona została do kraju [Ustawa o kontroli publikacji i widowskich z dn. 31.07.1981, Art. 2, pkt 3 (Dz. U. nr 20,

poz. 99 z późniejszymi zmianami)]. Wiele już pisano na temat tego ugrupowania, ale warto zwrócić uwagę na zmianę, jaka zaszła w okresie od 13.12.1981 r. w społecznej motywacji jej istnienia. O ile przed grudniem uważano, że jej siła opiera się na [Ustawa o kontroli publikacji i widowskich z dn. 31.07.1981, Art. 2, pkt 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)], to po grudniu większość z nas zdaje sobie sprawę z tego, że te [Ustawa o kontroli publikacji i widowskich z dn. 31.07.1981, Art. 2, pkt 3 (Dz. U. nr 20, poz. 22 z późniejszymi zmianami)] wcale nie muszą być [Ustawa o kontroli publikacji i widowskich z dn. 31.07.1981, Art. 2, pkt 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)]. W naszym kraju istnieje pewna siła zainteresowana w utrzymaniu status quo. Składa się na nią wojskowo-milicyjna kadra oficerska, która na trwale związała swój los z partią. Jest ona o tyle niebezpieczna, że praktycznie funkcjonuje [Ustawa o kontroli publikacji i widowskich z dn. 31.07.1981, Art. 2, pkt 2 (Dz. U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)]. Dlatego też nie istnieje możliwość, aby PZPR wkrótce zmieniała swoje oblicze, rozdzielać się na dwie lub — jak mówią inni — trzy równorzędne partie polityczne. Wojsko i milicja za nie nie pasują do modelu jakiegokolwiek tam Socjalistycznej Partii Robotniczej ani do reaktywowanej Komunistycznej Partii Polski. Militarność naszego kraju przysięgała wierność bliżej nie sprecyzowanej władzy ludowej, czyli krótko mówiąc sobie, i ona nie pójdzie za żadną frakcją, ani na lewo ani na prawo. Frakcje muszą iść za nią. Stąd też wniosek: Rakowski jest ostatnią szansą Jaruzelskiego na utrzymanie w partii jedności i co za tym idzie — na utrzymanie w

Ciąg dalszy na str. 8

Dokąd zmierza ten kondukt?

Ciąd dalszy ze str. 7

ryzach wojska i milicji. Jeśli bowiem zawiązywane obecnie frakcje zechcą być samodzielnymi partiami — bagnety także mogą się usamodzielniać..., no i będziemy wtedy mieli do czynienia z prawdziwą dyktaturą wojskową i bynajmniej nie taką jak po 13 grudnia 1981 roku.

O ile powyższe sformułowania mogą być wzięte przez niektórych za żart, ponury zresztą, to proszę wziąć pod uwagę fakt, że wojsko dysponuje w tej chwili jedynym sprawnym w naszym kraju aparatem biurokratycznym. Niech nikomu też przypadkiem nie zamarzy się likwidacja III i IV Departamentu MSW. Nie byłoby większego błędu politycznego niż wysłanie na wcześniejsze emerytury tysięcy ludzi, „znakomitych zresztą fachowców”. Oni — mający — wówczas żal do wszystkiego i wszystkich — stałby się przez nikogo nie kontrolowaną siłą, zdolną do wielu wyczynów.

Następnym w kolejności byłoby Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, w odróżnieniu od PZPR-u „reprezentujące” najzdrowsze moralnie części naszego społeczeństwa — chłopstwo. Biurokracja partyjna, czyli Naczelny Komitet, wojewódzkie i miejskie, gminne komitety to tylko mało znaczący wierzchołek stronnictwa. O ile PZPR posiada najlepszy ze wszystkich aparat administracyjny partii, to ZSL, podobnie jak i SD, najsłabszy, będący skutkiem wieloletniego nepotyzmu i braku odpowiednich kadr. Podzielony w tej chwili to ludowe z nazwy stronnictwo ma przed sobą jeden pozytywny aspekt — kongres, na którym to może się odrodzić. Zmienić władzę naczelną, terenową. Uchwalić nowy program i przybrać nową nazwę. Przyszłość stronnictwa widzę jako oddzielenie się od jego obecnej postaci frakcji aktywistów. Złączenie się jej z „Solidarnością” rolniczą i powstanie lub — jak kto woli — reaktywowanie na

tej bazie PSL-u. Aktywiści już bowiem praktycznie w tej chwili realizują program Mikołajczyka. Pozostali „ludowcy” to biurokraci partyjni, na czele z Romanem Malinowskim — w pełni zachowawczy i idący krok w krok z Partią Matką. Dla nich — czas jest policzony o tyle, o ile frakcja aktywistów bezkompromisowo realizować będzie swoje cele. Każdy bowiem, najmniejszy kompromis z ich strony, stanowić będzie przedłużenie żywota spółki Malinowski i company.

Stronnictwo Demokratyczne — stronnictwo, ale czyje? To pytanie za 100 punktów. Nikt na nie nie potrafi odpowiedzieć, nawet po ostatnim, przełomowym — jak niektórzy mówią XIV Kongresie. Wszystko wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości rzemieślnio, powtarzam: prawdziwe rzemieślnio, powróci do Stronnictwa Pracy i wtedy będziemy mieli do czynienia w SD tylko i wyłącznie z aparatem partyjnym. Inteligencji w stronnictwie praktycznie nie ma, a jeśli jest, to tzw. drugiego sortu. Podobnie jak na ZSL-u, tak i na SD ciąży grzech pierworodny. Ugrupowania te istniały przez 41 lat z woli Partii Matki — PZPR-u. Przykładem mogą być sytuacje wręcz kuriozalne. Silne koła SD i ZSL-u są tam, gdzie jest i silne POP. Po prostu, gdzie nacisk towarzyszy partyjnych był duży na bezpartyjnych, ci spośród nich, którzy nie chcieli być zapisani do rodziny komunistycznej, wstępowali do bratnich stronnictw. O limitach przyjmowania nowych członków nie wspomnę. Prawidłowość ta jest prosta, ale jej wynik nie może być budujący. Mówiąc wulgarnie: rzutcy, preżni, żadni władzy zapisywali się do PZPR, reszta do tzw. kanałowych ugrupowań. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę fakt, że przynależność do PZPR, ZSL i SD dawała pewne profity, tj. stanowiska z nomenklatury, przydziały maszyn, surowców. W tej chwili to się kończy i zoba-

czymy, gdzie pójdą teraz wszyscy ci, którzy czepali zyski i to wcale pokaźne z własnych legitymacji. Nawiasem mówiąc proszę zwrócić uwagę na to, że ostatnie 8 lat stanowiło okres prosperity dla obu stronnictw. Nigdy przedtem nie miały one tyle do powiedzenia w tzw. nomenklaturze. Kiedyś wcześniej tak ściśle przestrzegano zasady, że prezydent miasta i pierwszy wiceprezydent musi być członkiem PZPR-u, drugi wiceprezydent — ZSL-u, a trzeci — SD, a kiedy zabrakło odpowiedniego kandydata w terenie do tej ostatniej funkcji, ściągano go nawet z odległego województwa. Wynika z tego, że biurokracja partyjna obu stronnictw może być w gruncie rzeczy zainteresowana w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy.

O pozostałych uczestnikach uroczystości pogrzebowej nie warto pisać. O Stowarzyszenia PAX wystarczy wspomnieć tylko to, że powstało ono po całonocnej rozmowie Piaseckiego z gen. Sierowem — odpowiedzialnym za Polskę z ramienia NKWD. O czym ci dwaj panowie rozmawiali, nie wiadomo. Faktem jest natomiast, że przedwojenny OZON-owiec przeszedł na służbę socjalizmu. O czym dumają inni, można się dowiedzieć z ostatniego diariusza sejmowego po przeczytaniu przemówienia sejmowego posła Eugeniusza Czykwińskiego.

Kondukt jest konduktem i nie pomoże mu nawet przebranie się jego uczestników w szaty weselne po wygranych wyborach prezydenckich. Nie powstrzyma go chyba też głos Wałęsy i jego dramatyczne próby utworzenia nowego i naszego rządu. Trumna jest zbyt ciężka.

ADAM KOCHAŃSKI

Od redakcji: autor niniejszego tekstu jako człowiek bliski ciężkiego załamania nerwowego na skutek przynależności do jednego z opisywanych ugrupowań na razie poprosił o azyl w naszym piśmie. Co będzie dalej, nie wiadomo...

Mięso, wolność i demokracja

Jeszcze do niedawna każde słówko z dołączonym doń przymiotnikiem „wolny” kojarzyło się Polakom z czymś dobrym, co jest gdzie indziej (na przykład za Zachodzie) i co warto było by mieć u siebie. Tak więc walczyliśmy o wolne związki zawodowe, wolne wybory do parlamentu, wolną prasę, wolnych (czyli wypuszczonych z marmra) działaczy opozycji i całą masę innych wolnych wolności. Niektórzy nazywali to zakodowanym w naturze Polaków dążeniem do wolności, inni pletli coś o skłonnościach do anarchii. W końcu jednak ci drudzy (dla wolniej myślących wyjaśniam: mam tu na myśli PZPR) musieli poddać się większości i kilka miesięcy temu zalegalizowano „Solidarność”, przeprowadzono częściowo wolne wybory, które bezapelacyjnie wygrała opozycja w pięknym stylu zdobywając mniejszość w parlamencie. Krótko mówiąc w Polsce rozpoczął się festiwal wolności i demokracji.

Zbliżyliśmy się więc nagle do wolnych społeczeństw Zachodu. Jednak w kierunku centralnie Peerelu ciągle brakowało czegoś, co w tworzeniu się zachodniego dobrobytu odegrało niepoślednią rolę — WOLNEGO RYNKU! Błąd ten naprawił ówczesny premier, a obecny pierwszy sekretarz KC PZPR, Mieczysław F. Rakowski. Odchodząc od kierowania państwem do kierowania pezetpeerem wprowadził 1 sierpnia WOLNY RYNEK ŻYWNOSCIOWY! Już na-

stępne dnia ceny przewyższyły najśmielsze oczekiwania ludzi, a z półek znikło niemal wszystko, co nadawało się do zjedzenia. Ludzie kłębili, biegali po sklepach, stali w kilometrowych kolejkach, szukali mleka, masła, sera... Nikt nie wierzył zapewnieniom rządowych notabli, że wszystko się uspokoi.

Przeprowadzając „operację urynkwienia cen żywności” zapomniano bowiem o rzeczywistym zlikwidowaniu monopolu niepodzielnie władających polskim rynkiem żywnościowym. Dopiero dziś, niemal miesiąc po „operacji Rakowskiego” następują zmiany, których zresztą przeciętny obywatel nie dostrzega. Ceny wciąż rosną, półki są ciągle puste...

Niedawno byłem w Rumunii. Pamiętam, jak po powrocie do kraju z ulgą patrzyliśmy na sklepy, w których można było jeszcze coś kupić. A dziś? Zbliżyliśmy się niebezpiecznie do europejskiej czołówki, wyznaczonej dotychczas przez Rumunię i Albanie. Co prawda nie rządzi nami Geniusz Karpacki, lecz prezydent Jaruzelski, ale mamy jeszcze miliardy dolarów długu do spłacenia. Gdy ogłoszono decyzję o „urynkwieniu” i zniesieniu kartek na mięso, nieliczni naiwni klienci sklepów mięsnych mówili: „Będzie drogo, ale będzie”. Okazało się, że jest bardzo drogo i jeszcze bardziej nie ma.

Przed sklepami mięsnymi kolejki ustawiają się już na 24 godziny przed ich o-

twarciem. Wolny rynek po polsku został wzbogacony typowym produktem realnego socjalizmu — komitetami kolejkowymi. Ludzie czekają po kilkanaście godzin, by kupić coś, sami jeszcze nie wiedząc co.

Rozmawiałem z siedzącymi pod sklepami, przedstawiałem się jako dziennikarz „Biuletynu”. Kolejkowicze pociągali na „Solidarność”, na rząd (którego zresztą nie ma), na Jaruzelskiego. Mówili, że Wałęsa powinien zostać prezydentem. Zobaczymy, co będą mówić za dwa miesiące.

Ludzie głosując w wyborach na „Solidarność”, głosowali na wolność, demokrację, pluralizm. Głosowali też jednak na polepszenie sytuacji gospodarczej naszego kraju. Wielu z nich uważało, że zasiadający w parlamencie przedstawiciele opozycji w cudowny sposób zapełniają puste sklepowe półki. Dziś czują się rozczarowani i oszukani. Jest przecież coraz gorzej. Nie wiemy, czy „Solidarność” i Wałęsa będą potrafili wytłumaczyć, że obniżenie poziomu życia jest niestety nieuniknione. Ze biorąc władzę, będą starali się obronić społeczeństwo przed tak nieprzemyślanymi decyzjami komunistów, jak „urynkwienie” przeprowadzone przez Rakowskiego.

Jeśli to się uda, być może zdołamy wyjść z bagna, w którym siedzimy po uszy. Jeśli nie, rozpoczety w kwietniu festiwal wolności i demokracji zakończy się i znów wrócimy na nasze stare miejsce w komunistycznym obozie biedy i zamordyzmu.

Tomasz Malewicz

Solidarność

Biuletyn Informacyjny RKW NSZZ „Solidarność” w Białymstoku. Redaguje kolegium: Konrad Kruszewski — red. naczelny, Tomasz Malewicz, Krzysztof Paliński, Sławomir Raube, Krzysztof Sawicki — sekretarz redakcji, Zbigniew Suszczyński.

Adres redakcji: ul. Nowotki 13, 15-082 Białystok, pokój 213, tel. 418-458. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk — BZGraf. Nakład 5000 egz. Zam. 1083/89 r. Numer zamknięto 17.08.1989 r. T-2.